Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzny l. 31.
Tel. Redakcji 2-30, 1-78, 15.
Tel. Administracji 73.

Cena egzemplarza 20 gr.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Dziś 8 stronic z dodatkiem powieściowym

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW

Nr. 8302 Lwów, wtorek 25 października 1927 Rok XVIII.

Nakładem Spółki Wydawniczej GRODKI i Spółka. *Redaktor naczelny: JERZY KONARSKI.*

Zuchwały napad rabunkowy przy ul. Rappaporta.

Przed pogrzebem ś. p. gen. Thuliego. - Samobójstwo emerytki kolejowej w szpitalu powszechnym. - Katastrofalna klęska Hasmonei w Warszawie.

PROCES SCHWARZBARDA.

Paryż. 23 października. (Tel. G. P.) W piątym dniu procesu przeciwko Schwarzbardowi na posiedzeniu popołudniowem jeden ze sędziów przysięgłych zapytał oskarżonego, czy **ktokolwiek z członków jego rodziny ucierpiał wskutek pogromu na Ukrainie.** Oskarżony odpowiada twierdząco, obrońca zaś jego odczytuje listę krewnych Schwarzbarda, częściowo **zamordowanych częściowo okaleczonych.** Ten sam sędzia zapytuje, dlaczego Schwarzbard nie wykonał swej zemsty, gdy znajdował się na Ukrainie.

Oskarżony odpowiada, że był wówczas w Odesie, zbyt oddalonej od Kijowa, dokąd nie mógł się dostać. Jeden z adwokatów powództwa cywilnego Villm zaznacza, że w każdym razie oskarżony mógł wcześniej wykonać swój zamiar, o ile miał taki przed rokiem 1926, dowiedzionem jest bowiem, że **wiedział już w 1925 roku, że Petlura znajduje się w Paryżu.** Na to interwenjuje prokurator zaznaczając, że Petlura od 1920 r był w Polsce, gdzie Schwarzbard mógł go odszukać, jeżeli więc nie uczynił tego, to **dlatego iż wiedział, że w Polsce są sądy doraźne,** przed któremi nie obroniłyby go argumenty, które wytacza obecnie — spodziewając się, u francuskich sędziów przysięgłych względnego traktowania przestępstwa, któremu obrona przemocą chce nadać charakter mordu ideowego. Z tego powodu wywiązuje się **gwałtowna polemika między obrońcami a prokuratorem** która trwała blisko godzinę, jak to miało miejsce stale, gdy podniesione zostaną jakiekolwiek zasdnicze kwestje. Dziś zeznawał **Aleksy Docenko,** adjutant Petlury, który stwierdza, że w miejscowościach, gdzie stały prawdziwe wojska ukraińskie, **nie było nigdy pogromów.** Petlura potępiał stanowczo pogromy i powstawał przeciwko nim w swoich proklamacjach i przemówieniach do wojska.

Książę Karol czeka na wezwanie z kraju,

I WYRAŻA OBURZENIE POD ADRESEM SZEFA RZĄDU W RUMUNJI.

Paryż. 23 października. (Tel. G. P.) W związku z informacjami, jakie ostatnio pojawiły się w prasie, b. następca tronu rumuńskiego ks. Karol, bawiący obecnie na wilegiaturze w Dinard, udzielił specjalnemu wysłańcowi Agencji Havasa następujących informacji: Wszyscy wiedzą — mówił książę — że **nie utraciłem nigdy kontaktu z moimi przyjaciółmi rumuńskimi i ze wszystkiem, co jest rumuńskie.**

Nie jestem pretendentem do tronu, gdyż pretendent działa zapomocą intryg, o których całkowicie zapomniałem od chwili mego wyjazdu z Rumunji. Nie znaczy to jednak, abym — jak to utrzymują pewne koła w Rumunji — **nie interesował się życiem mego kraju.** Powiedziałem już i powtarzam, **jeżeli kraj mnie zawezwie, to niezwłocznie stawię się na apel.** Nie mogę jednak **zataić swego oburzenia,** dowiadując się, że **szef rządu mego kraju oskarża mnie otwarcie o leninizm, Musolinizm i nazywa mnie germanofilem.** Jestem tembardziej jeszcze oburzony, gdyż ten mąż stanu wie doskonale, że oświadczenie jego jest całkowicie bezpodstawne.

Uroczystość konsekracji dzwonów w kościele św. Łazarza.

PODNIOSŁEJ CEREMONJI RELIGIJNEJ DOKONAŁ SAM NAJDOSTOJNIEJSZY ARCYPASTERZ DJECEZJI LWOWSKIEJ W OBECNOSSI NAJWYBITNIEJSZYCH PRZEDSTAWICIELI SPOŁECZEŃSTWA LWOWSKIEGO.

Lwów, 24 października.

(jp) Wczoraj o godz. 9 przed południem przy ul. Kopernika, piękna i wyzarza, odbyła się **w kościele św. Łazarza** podniosła uroczystość **poświęcenia trzech nowych dzwonów, zakupionych dla tegoż kościoła, staraniem komitetu obywatelskiego, zostającego pod przewodnictwem p. Kazimierza Maksymowicza.**

Jak już donosiliśmy poprzednio, dawne dzwony kościoła św. Lazarza zostały podczas wojny światowej zarekwirowane przez wojska austrjackie i odtąd kościół pozostawał bez dzwonów.

Piękna ceremonja konsekracji nowych dzwonów odbyła się z pełną wspaniałością. Najdostojniejszy arcypasterz, ks. **arcyb. Twardowski, w otoczeniu najwyższych dostojników kapituły, celebrował Mszę św. w kościele św. Łazarza,** a następnie na placu przed kościołem dokonał **aktu poświęcenia nowych dzwonów,** noszących imiona **św. Łazarza, Najśw. Marji Panny i św. Bartłomieja.**

W uroczystym tym akcie uczestniczyli liczni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, Komitet fundacyjny, wraz z najwybitniejszymi przedstawicielami mieszczaństwa lwowskiego, przedstawiciele prasy, pensjonarjusze Zakładu św. Łazarza i liczne rzesze pobożnych.

Po uroczystej konsekreacji dzwonów ks. arcybiskup wygłosił do obecnych piękne, **pełne podniosłych myśli przemówienie, w którem podniósł zasługi Komitetu obywatelskiego w ufundowaniu dzwonów i odnowieniu kościoła i Zakładu św. Łazarza,** a następnie tłumaczył znaczenie religijnego aktu poświęcenia dzwonów, oraz tej roli, jaką dzwony spełniają w życiu chrześcijanina.

Ceremonja zakończyła się wpisywaniem rodziców chrzestnych nowopoświęconych dzwonów do księgi pamiątkowej.

ZJAZD LEGJONISTÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO.

Kraków 23. października. (Tel. G. P.) W niedzielę 23. bm. odbył się tu **zjazd delegatów Związku Legjonistów okręgu krakowskiego,** na który przybyli między innymi delegaci z województwa krakowskiego, Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego. Obradom przewodniczył **pułkownik rezerwy Dr. Kaplicki.** Obrady miały charakter niezwykle poważny i nacechowane były **niezłomną wiarą w ostateczny pełny triumf idei Marszałka Piłsudskiego,** ogarniającej coraz szersze koła społeczeństwa.

—o—

PERLUSTRACJA PODEJRZANYCH OSOBNIKÓW W PARYŻU.

Paryż 23. października. (Tel. G. P.) Władze bezpieczeństwa prowadzą dalej akcję oczyszczania stolicy od niepożądanych elementów. **Badaniu poddano 1100 osób,** z czego 135 w większości **cudzoziemców oddanych zostało do dyspozycji policji.**

—o—

DRUGI LOT KOBIECY NAD ATLANTYKIEM.

Londyn, 23 października. (Tel. G. P.). Agencja Reutera dowiaduje się z Old Orchard, że **p. Grayson odleciała stąd o godz. 6.13, zamierzając w razie pomyślnego przelotu nad Atlantykiem wylądować w Danji.**

Ze sportu.

Krytyczny dzień Lwowa.

Pogoń przegrywa z Polonją. - Katastrofa Hasmonei w Warszawie. - Ruch pokonuje Czarnych. Wyniki ligowe. - Zawody hippiczne.

Lwów, 24 października.

POLONJA (Przemyśl) — POGOŃ 1 : 0.

Pierwsze pozaligowe zawody **nie przyniosły Pogoni laurów.** Przegrała ona z przemyską Polonjąą 1 : 0, wywołując grą swą na widowni głośne objawy niezadowolenia, a w pewnych momentach nawet i gwizdy. Zawody wczorajsze należały do typu tych, w których z boiska schodzi poknaną drużyna, mająca **więcej z gry** i prezentująca się **relatywnie lepiej.** Pogoń była prawie przez cały czas drużyną atakującą, co jednak nie przeszkodziło Polonji strzelić jedyną bramkę dnia i przechylić szalę zwycięstwa na swoją korzyść. Bramka padła **na długo przed przerwą,** a fakt, że Pogoń, mimo to nie zdołała wyrównać, świadczy aż nadto dobitnie o jej **niezaradności i impotencji strzałowej napadu.**

Polonja, mimo kilku nowych nazwisk, **pozostała tą samą drużyną** o prymitywnej technice, **dobrej kondycji fizycznej,** wielkim rezerwoarze **energji, ambicji i zapału.** Drużyna przemyska gra **twardo,** idzie ostro **na każdą piłkę,** słowem: walczy. Najlepszą jej częścią jest **obrona,** pomoc gra wybitnie **destrukcyjnie,** odmłodzony atak przedstawia się słabi. Jeśniejszy punkt stanowi **Menczak,** reszta gra z werwą i ambicją, co jednak nie wystarcza, by uporać się z dobremi tyłami przeciwnika. Młody bramkarz **Jaciów** zaprezentował się bardzo dodatnio i z czasem stanie się **godnym następcą** Szwarca. Dzięki nadzwyczajnej ambicji i ofiarności robi Polonja **sympatyczne wrażenie,** do odegrania poważniejszej roli potrzeba jej jednak lepszego wyszkolenia **technicznego,** to też w tym kierunku należałoby obecnie energicznie pracować.

Pogoń wystąpiła w pierwszej połowie **z Giebartowskim** na prawym łączniku, po pauzie zajął Batsch swoje uprzywilejowane stanowisko, a Giebartowski **zastąpił Fichtla,** który zeszedł już **po kilkunastu minutach gry,** kontuzjonowany w kolano. Występ Giebartowskiego na prawym łączniku wypadł gorzej, niż słabo, nie o wiele lepiej wypadła **rola jego w pomocy.** Dopiero ostatnie 15 minut **przyniosły** znaczną poprawę, ale było to już zapóźno. W obronie „odmłodziła" się Pogoń **Reifem z Lechji,** którego gra zresztą ani nie raziła, ani też **nie imponowała.** Najlepiej spisywał się **Olearczyk i Hanke.** Obaj ci gracze umieli wykorzystać swą **wyższość techniczną,** czego np. o ataku nie można powiedzieć. Zawody przegrał atak, wykazując pod bramką **rozczulającą wprost niezaradność.** Trudno tu kogoś szczególnie winić. Batsch, Wacek i dr. Garbień byli pod tym względem **godnymi siebie partnerami.** Szabakiewiczowi nie przypadł do smaku ostry sposób gry. Najlepiej jeszcze trzymał się słonecki, mający w flankiem dobrą podporę, czego nie można znów powiedzieć o Deutschmanie. Fichtel **był** dobry. Sobociński, wybiegający zresztą zbyt wiele, tym razem, gdy zachodziła **rzeczywista potrzeba,** nie ruszył się z miejca, przez co ułatwił Menczakowi zadanie. Zresztą trzymał się dobrze.

Gra stała pod znakiem Pogoni, która atakowała w pierwszej połowie **bardzo sprawnie,** spędzając przeciwnika na jego pole. Udany przebój Menczaka przyniósł jedyną bramkę dnia. Po pauzie gra bardziej otwarta, Pogoń jest wciąż jednak stroną atakującą. Rozpaczliwe wysiłki w w ostatnich 15 minutach nie dają rezultatu.

Sędziował dobrze p. Przybylski, widzów mało

N. S.

*

MISTRZOSTWO LIGI.

Warszawa (Tel. wł.). **Polonja-Hasmonea 9:2** (6:0) Bramki strzelili dla Polonji Emchowicz (4), Tupalski i Krygier po 2 i Grabowski, dla Hasmonei Urich i Seidel. Sędzia p. Bira z Łodzi.

Łódź 23 października. (Tel. wł.). **Warszawianka - Turyści 7:3 (2:3).** Bramki dla Warszawianki zdobyli Szenajch, Luksenburg i Jung po 2, Zwierz 1, dla Turystów Kulawiak, Kubik Aleks. i Michalski. Sędzia p. Nawrocki.

Katowice 23 października. (Tel. wł.). **Ruch - Czarni 2:1** (2:0). Bramki dla Ruchu zdobyli Rebuzione i Frost, dla Czarnych Harasymowicz

MISTRZOSTWO LIG OKRĘGOWYCH.

Łódź, 23 października (Tel. wł.). **Ł. T. S. G. - Śląsk** (Świętochłowice) 6:2 (4:0). Bramki dla ŁTSG strzelili Herbstreich (3), Hoppe (2), Winsche.

Kraków. 23 października. (Tel. wł.) **Garbarnia - 6 p. lot. 4:3** (4:2). Wszystkie bramki dla Garbarni zdobył Smoczek, dla 6 p. lotn. Piłat (2) i Karzyński. Sędzia p. Rumpler.

*

ZAWODY KRAJOWE.

Kraków. 23 października. (Tel. wł.) **Cracovia - Zwierzyniecki 5:2 (2:0).** Cracovia z 5 rezerwowymi

*

KOLARSTWO.

Zamknięcie sezonu Kolarskiego Sekcji Kol. ZKS. „Hasmonea". 23. października o godz. 10 rano na drodze Stryjskiej odbyły się zawody kolarskie, których wyniki są następujące:

Bieg 30 klm. o mistrz. Klubu, w dwu grupach: seniorów i junirów 1) Kiesel E. 1 godz. 14 4/5 sek. (pierwszy z seniorów). 2) Feder S. 1 godz. 6 min. 20 sek. (1 z juniorów). 3) Hirschprung 1 godz. 6 min. 22 s. 4) Dachs J. 5) Sokal K. Wszyscy z Hasmonei. Startuje 7-miu do mety przychodzi 5-ciu, dwu z powodu defektów odpada.

Bieg 10 klm. dla stow. o trzy nagrody w żetonach 1) Matjaszewski M. (LTK i M.) 20 m. 52 s. 2) Czarny T. (Pogoń), 21 m. 3) Mann Roman (Pogoń) 21 m. 11 s. Startuje 6-ciu bieg kończy 4-ech. Mann (Pog.) pomimo upadku i potłuczenia trzeci, Tropaczyński na przebitej gumie przejeżdża taśmę czwarty.

Bieg 5 klm. dla nowicjuszy i niestow. O cztery nagrody w żetonach. Startuje siedmiu, kończy bieg sześciu. 1) Gawroński M. (Pogoń) 9 m. 43 4/4 s. 2) Procelli Z. (Pogoń), 3) Schenker S. (Pogoń), 4) Legężyński S. (niestow.). Wyścigi ukończono o godz. 1-szej w poł. Organizacja dobra.

*

BACZNOŚĆ NARCIARZE!

Otwarcie Ośrodka Narciarskiego Przedolimpijskiego odbędzie się dziś, o godz. 6.30 wieczorem w sali gimnastycznej gimnazjum przy ul. Kubali. Otwarcia dokonają reprezentanci DOK VI., Polskiego Związku Narciarskiego i Wojewódzkiego oraz Miejskiego Komitetu P. W. O godz. 7-mej odbędą się pierwsze ćwiczenia gimnastyczne. Zawodnicy zgłoszeni przez Towarzystwa i Sekcje, winni zaopatrzyć się w koszulki i spodenki i pantofle do gimnastyki. Deklaracje mogą zawodnicy podpisywać dodatkowo na miejscu.

*

KONKURSY HIPPICZNE W OKSM. PIERWSZY DZIEŃ.

Lwów 24. października.

W dniu sobotnim rozegrano **konkurs otwarcia,** konkurs zwyczajny dla panów pn. 1.10 m. i konkurs dla pań.

Konkurs otwarcia przeszczepiony po raz pierwszy na grunt lwowski przez niestrudzonego i niewyczerpanego w pomysłach p. Tad. **Florjańskiego,** spełnił w zupełności swoje propagandystyczne zadanie.

Dał nam obraz materjału końskiego i pracy nad nim. Na 17 startujących koni przeszedł bez błędu parcours „Hetman" pod p. Leonem **Krzeczunowiczem,** którego bezwzględnie należy zaliczyć **do czołowych jeźdźców Polski.** „Hetman" w świetnej kondycji przy dalszej pracy rokuje najlepsze nadzieje.

Drugą nagrodę zdobył **por. Żwan z 13 DAK.** na **„Nowym",** zawiniając jeden przód (3 pkt.). Na klasę jazdy por. Żwana dawno już zwracaliśmy uwagę i tylko czekać, a wybije się on z pewnością na zagranicznych torach.

Trzeci b. dobry **por. Skowroński** na **„Machabeuszu",** czwarty z dużem sercem jeżdżący **hr. Ludwik Rey** na **„Aldonie".**

W konkursie dla panów 1.10 m., w którym nie były wykluczone konie z uprzednio zdobytemi nagrodami — siłą rzeczy konkurencja była daleko silniejsza, a i wyniki ogólne były znacznie wydatniejsze. **Na 26 startujących koni** — przechodzą 3 konie parcours bez błędu, a 2 z 1 błędem 1 pkt.). Wskutek tego stają do rozgrywki **ppłk. Hertel dca 13 DAK.** na **„Ichu", Korytkowski** 14 p. uł. na **„Ostrym", por. Strużyński** 14 p. uł. na **„Halince",** w końcu z powodu 1 błędu rozgrywają **por. Dłużniewski** 13 DAK. **z rtm. Mitraszewskim** 17 p. uł.

Do rozgrywki podwyższono 3 pn. o 5 cm., a to bramkę, oxer i skok wyskok.

Ppłk. Hertel na **„Ichu"** zdobywa I. nagrodę, ale też był na torze pod względem umiejętności prowadzenia konia, i to b. trudnego — **bezkonkurencyjny,** a co najważniejsze, oto dowódca i sportsmen, który teorję zamknął w „registraturze", a który żywym i par excellence zdrowym i godnym naśladownictwa przykładem uczy i zachęca podwładnych mu oficerów, wiodąc ich na coraz szczytniejsze wyżyny prawdziwie sportowych wyczynów, które jak na dziś streszczają się dla 13 DAK-u w jednej I. nagr. i dwóch dalszych. Drugi — **por. Korytkowski** na **„Ostrym"** zawinił przy rozgrywce 1 wyłamanie, trzeci **por. Strużyński** na **„Halince"** świetnie skaczącej, zmanej z konkursów nicejskich, czwarty **por. Dłużniewski** 13 DAK. na **„Oli"** zwyciężył w rozgrywce **rtm. Mitraszewskiego** na **„Nimfie".** Bardzo dobrze jeździli w tym konkursie por. Solski, ppor. Sobański, por. Tomaszewski, kpt. Dąbrowski i por. Żwan. **W ostatnim konkursie dla pań bierze bezkonkurencyjnie** i b. zasłużenie **I. nagrodę** p. inż. **Voelplowa** na **„Renie",** przebywając parcours w b. ładnem tempie bez błędu i wykazując b. dużą pracę nad koniem. Drugą nagrodę zdobywa p. **Wanda Czaykowska** na **„Chewni Duke"** zawiniając tylko 1 pkt. karny, o trzecie miejsce toczy się b. zacięta walka przy potrójnem podwyższaniu przeszkód pomiędzy „Jawą", „Aldoną" i „Orient Expressem". W rezultacie zdobywa III. nagrodę **p. inż. Voelplowa na „Jawie", a IV. nagr. p. Cecylja Czaykowska na „Orient Expressie".**

Należy zauważyć, że konie p. inż. Voelplówej przez nią samą były naskakiwane i w żadnym poprzednim konkursie tego samego dnia nie przeszły parcours. Organizacja b. sprawna.

Dr. Wa K.

WYCIECZKA RUMUŃSKA W KRAKOWIE.

Kraków, 23 października. (Tel. G. P.). Dziś o godz. 1.50 w nocy odjechał stąd szef wydziału prasowego rumuńskiego ministerstwa spraw zagranicznych p. **Dianu, powracając przez Lwów do Bukaresztu.** W ciągu dnia dzisiejszego członkowie wycieczki dziennikarzy rumuńskich zwiedzili zabytki miasta, wieczorem byli na przedstawieniu komedji Kaweckiego „Fura Słomy" w Teatrze Słowackiego, zaś wieczorem odbył się bankiet na cześć gości, wydany przez Izbę przemysłowo handlową

†

Aleksander Pogorzelski

kapitan W. P. uczestnik wojny światowej, Obrońca Lwowa,

zmarł w Przemyślu, po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 21 października 1927, przeżywszy lat 30.

Po przewiezieniu zwłok z Przemyśla, obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 24 października z Dworca Głównego, o godz. 14-tej popołudniu, na cmentarz Obrońców Lwowa, na który zapraszają w głębokim smutku pogrążeni

Matka i brat.

Przed pogrzebem ś. p. generała Thuliego.

KONDOLENCJE WŁADZ. — ROZKAZ GEN. SIKORSKIEGO. — UDZIAŁ DELEGACJI WOJSKOWYCH W POGRZEBIE. — PORZĄDEK KONDUKTU POGRZEBOWEGO.

Lwów 24. października.

Wdowa po ś. p. Generale otrzymała **szereg pism kondolencyjnych i telegramów**, m. i. od Szefa Sztabu Generalnego, **generała Piskora:** „W obliczu wielkiego, nieoczekiwanego nieszczęścia, które dotknęło Panią, Generałową i okryło żałobą naszą armję, zabierając z jej szeregów jednego z najwybitniejszych dowódców, łączę się z Panią w głębokim bolu i składam w imieniu własnem i oficerów sztabu generalnego wyrazy najserdeczniejszego współczucia". **Generał Charpy** nadesłał następujący telegram: „Misja Wojskowa Francuska, głęboko dotknięta zgonem generała Thulliego, uprasza Panią o przyjęcie wyrazów szczerego współczucia".

Dowódca Lwowskiego Korpusu, **generał Sikorski,** wydał rozkaz do wojska, w którym czytamy: „Dnia 22. października b. r. zmarł we Lwowie generał dywizji Thullie, związany z Ziemią Czerwieńską rzetelną i twórczą pracą żołnierską, podejmowaną w ciągu szeregu lat na rozmaitych odpowiedzialnych stanowiskach, zajmowanych tutaj przez Niego tak w czasie wojny, jak i w czasie pokoju. Korpus Lwowski związany jest najściślejszemi węzłami **z piękną, żołnierską sylwetą duchową zmarłego Generała,** gdyż generał dowodził lwowską Dywizją przez sześć lat." Rozkaz poleca odczytać w dniu pogrzebu przed frontem oddziałów lwowskich dywizji, **zwięzłe rozkazy, poświęcone pamięci generała Thulliego. Na pogrzeb przyjadą delegacje ze Stanisławowa i Tarnopola.**

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, d. 25. października b. r. o godzinie 10, z kościoła OO. Jezuitów garnizonowego, **na cmentarz Obrońców Lwowa.** Przed rozpoczęciem ceremonji pogrzebowej — duchowieństwo wojskowe odprawi Mszę św., podczas której przygrywać będzie orkiestra wojskowa.

Zwłoki wystawione będą w kościele, we wtorek rano. Kondukt pogrzebowy przejdzie ulicami: Rutowskiego, pl. Marjackim, pl. Halickim, pl. Bernardyńskim i ul. Piekarską. Dostęp do kościoła OO. Jezuitów od strony placu Kapitulnego, ulicą Rutowskiego.

Do kościoła wejdzie Rodzina Zmarłego, Reprezentanci władz i stowarzyszeń ze sztandarami, delegacje wojskowe. Stowarzyszenia zbierają się na pl. św. Ducha, ze sztandarami, do godziny 9.45. W pogrzebie zgłosiły swój udział: Związek Obrońców Lwowa, Pierwsza Załoga Obrony Lwowa, Związek Strzelecki, Związek Legjonistów, Ochotnicza Straż Pożarna, Towarzystwo Dziennikarzy Polskich, Syndykat Dziennikarzy Polskich, Towarzystwo Przyjaciół Francji, Towarzystwo Straży Mogił Polskich Bohaterów, Towarzystwo Geograficzne, Giełda zbożowa, towarowa i pieniężna, Bractwo dobrej śmierci, Stowarzyszenie Polskich Rękodzielników „Gwiazda", Żydowski Związek Obywatelski, Małopolski Związek Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych i i.

Stowarzyszenia i organizacje, które zamierzają wziąć udział w pogrzebie, proszone są o zgłoszenie swego udziału — **na telefon Nr. 22-50** w godzinach przedpołudniowych.

Chóry lwowskie wzywa Wydział Związku Towarzystw Śpiewaczych do wzięcia udziału w zbiorowem odśpiewaniu pieśni żałobnej pod batutą dyrektora Mangla, przy wyniesieniu zwłok śp. generała Thulliego z kościoła OO. Jezuitów. Punkt zborny: pasaż Andriollego, wejście z Rynku, o g. 10.

Samobójstwo emerytki w szpitalu powsz.

Z ŻALU ZA RODZICAMI OTRUŁA SIĘ SPIRYTUSEM.

Lwów, 24 października.

(—) Od kilku dni przebywała w szpitalu powszechnym na oddziale wewnętrznym 46-letnia emerytka kolejowa **Janina Mączyńska.** Wczoraj pacjentka wydostawszy w jakiś sposób znacznej ilości **spirytusu denaturowanego,** wypiła go w zamiarze samobójczym. Z powodu wypicia zbyt dużej ilości tej trucizny, **desperatka zmarła,** mimo wszelkich usiłowań przyprowadzenia jej do życia. Powodem samobójstwa miał być **żal za utraconymi rodzicami.**

Jak się dowiadujemy, w dniu dzisiejszym odbędzie się sekcja zwłok, która wykaże, czy istotnie zachodzi tu **wypadek samobójstwa** przez zażycie spirytusu denaturowanego

Niezwykle zuchwały rabunek przy ul. Rappaporta.

DWAJ RABUSIE STERORYZOWAWSZY KOBIETĘ, ZRABOWALI JEJ 100 ZŁOTYCH I 2 FUNTY SZTERLINGÓW.

Lwów, 24 października.

(—) Wczoraj w godzinach wieczornych wydarzył się we Lwowie fakt **niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego,** który postawił na nogi cały aparat policyjny. Oto między godziną 8—9 wieczorem do mieszkania **Reginy** przy ul. Rappaporta 19, I p., zapukał jakiś osobnik, **trzymający w ręku list.** Po odchyleniu przez Schildową drzwi, osobnik ów ujrzawszy, że **poza nią nie ma nikogo więcej w mieszkaniu,** wszedł do wnętrza i odrazu **rzucił się na przerażoną kobietę i począł ją dusić za gardło, poczem zatkał jej usta rekami i nakazał milczenie pod groźbą zastrzelenia.**

W tej samej chwili wpadł do mieszkania

drgi bandyta,

który pospiesznie pootwierał szafy i kredens i powyrzucawszy na podłogę wszystkie rzeczy, **porwał z kasetki znajdującą się tam gotówkę w kwocie**

100 zł. oraz 2 funty szterlingów,

poczem obaj rabusie szybko umknęli. Sterorywana kobieta, która scenie rabunku przypatrywała się **prawie bez przytomności,** po dłuższej dopiero chwili przyszła do siebie i zaalarmowała sąsiadów. Na miejscu zuchwałego rabunku zjawili się natychmiast funkcjonarjusze Wydziału śledczego z nadkom. Parylewiczem na czele i wdrożyli energiczne dochodzenia. Za zbiegłymi rabusiami zarządzono pościg, do którego wydelegowano kilku wywiadowców i kilkunastu posterunkowych.

N A D E S Ł A N E.



KRONIKA

24 Października Poniedziałek Rafała Archanioła

REDAKCJA BEZWARUNKOWO MANUSKRYPTÓW NIE ZWRACA.

TEATR WIELKI.
Poniedziałek, 24. bm. „Słodki Kawaler".
Poniedziałek, 24. bm.: „Adieu Mimi".
Wtorek, 25. bm.: „Głuszec".

TEATR NOWOŚCI.
Poniedziałek, 24. bm. „Fura Słomy", premjera.
Wtorek, 25. bm.: „Fura Słomy".

*

TEATR MAŁY:
Poniedziałek, 24. bm. „Ładna historja" (po raz ostatni). Wyst. Malickiej i Węgierki.

*

REPERTUAR „TEATRU WILEŃSKIEGO"
Poniedziałek, wznowienie „Dybuka" Anskiego.
Wtorek, 25. bm. „Osiołkowi w żłoby dano". Występ Malickiej i Węgierki.

*

REPERTUAR KINOTEATRÓW:
APOLLO: Car Iwan Groźny.
CASINO: „Miłość i szubienica".
CHIMERA: „Rodzina bez moralności".
FATAMORGANA: „Królewicz fiołków".
KOPERNIK: Sąd polowy w Sanoku.
LEW: Car Iwan Groźny.
MARYSIEŃKA: Sąd polowy w Sanoku.
PALACE: „Troski szatana".
PASAŻ: Ken Maynard, Śmierć bladym twarzom
UCIECHA: Czarny ptak

—o—

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA.
Wtorek, 25. października: Stanisława Korwin-Szymanowska. Wieczór Pieśni.
Piątek, 28. października. Mikołaj Orłow, Pianista.

—o—

Śp. kpt. Aleksander Pogorzelski. Przedwczoraj zmarł w Przemyślu jeden z pierwszych obrońców Lwowa. Zmarły, który od początku wojny światowej służył przy wojsku, swoim serdecznem i ofiarnem spełnianiem obowiązków był wzorem oficera. Zgasł przedwcześnie, bo w 30 r. życia, wyczerpany znojami i trudami wojennemi. Cześć Jego pamięci!

Mikołaj Orłow świetny pianista, wystąpi przed wyjazdem na tournee amerykańskie z jedynym koncertem we Lwowie w piątek 28. bm.

(—) **Włamania i kradzieże.** Mieczysław Rachlewicz, zam. Zielona 49, doniósł wczoraj policji, że z mieszkania skradziono mu złoty zegarek z łańcuszkiem oraz dwie karty zastawnicze, łącznej wart. 330 zł. O kradzież tę podejrzewa niejakiego Zdzisława N. — Na szkodę Natana Flaschnera wł. sklepu galanteryjnego, zam. Źródlana 137, skradziono wczoraj z szafki wystawowej galanterję wart. 250 zł. — Z mieszkania Izydy Bacznej, zam. Droga Kulparkowska 30, skradziono wczoraj futro męskie czarne, wart. 300 zł. — Rózia Dyznawa, zam. Szeptyckich 17, doniosła wczoraj policji, że nieznany sprawca skradł jej ze strychu bieliznę. — W czasie pobytu w łaźni przy ul. Bożniczej 2, skradziono wczoraj Józefowi Thalerowi, zam. Zamarstynowska 49, palto wart. 240 zł.

(—) **Pisarz budowlany defraudantem.** Inż. Turczyński doniósł wczoraj policji, że zajęty u niego przy budowie baraków miejskich przy ul. Pełtewnej, Jan Borek, w charakterze pisarza, otrzymawszy wczoraj do wymiany na drobne banknot 500 złotowy, pieniądze te przywłaszczył sobie i zbiegł w niewiadomym kierunku

(—) **Wyrodny synalek.** Do aresztów policyjnych oddano wczoraj Władysława Bogackiego, zam. Bernsteina 2, za usiłowane przebicie nożem swej matki Marji.

—o—

—o—

Nauczycielki i nauczyciele zredukowani, zechcą zgłaszać się do Komitetu organizacyjnego zredukowanych nauczycielek i nauczycieli szkół powszech., który urzęduje codziennie od 2—4 po południu, w szkole Jordanowskiej, ul. Listopada 52, parter, Lwów, celem porozumienia się co do wspólnej akcji. Zaś nauczycielstwo z prowincji zechce nadsyłać zgłoszenia piśmienne również na powyższy adres.

—o—

Nieudała kradzież mąki w czasie biegu pociągu.

W pościgu za złodziejami posterunkowy strzelił czterokrotnie.

Lwów 24. października.

(—) Wczoraj o g. 10 wieczorem. gdy **pociąg towarowy** opuszczał stację w Przemyślu zdążając **w stronę Lwowa, do jednego wagonu krytego wskoczyło jakichś dwu osobników.** W drodze w pobliżu Medyki osobnicy ci dostali się do sąsiedniego wagonu, **zapełnionego workami z mąką i usiłowali większą ilość tych worków wyrzucić na tor. Gdy pierwszy worek wyrzucili, służba kolejowa spłoszyła złodziei i zaalarmowała** jadącego tym pociągiem **post. Golańskiego.** Na jego widok **złodzieje wyskoczyli z wagonu i zbiegli w ciemnościach. Post. Golański czterokrotnie za nimi strzelił, ale bez skutku.** Policja przemyska zarządziła za złodziejami pościg.

Z życia prowincji.

List z Polskiego Meranu.

Jesień w Zaleszczykach.

OSTATNIE PROMIENIE SŁONECZNE. — NOCNE PRZYMROZKI. — TĘSKNOTA ZA MUZYKĄ. — PIERWSZY KONCERT.

(Od naszego korespondenta).

Zaleszczyki w październiku.

Nie zdołały się jeszcze przesnuć bujne, a chwytliwe nitki babiego lata po alei „miodych, ginących wiśni". Pajęcze nitki, co lgnęły do ubrań młodzieży namiętnie. Chytra, prędka a lodowata jesieni dłoń przerwała bajkę powrotnej młodości lata. Chłód zapanował w naszym Polskim Meranie. Ostatnie rzesze letników stopniały — i tylko pojedyncze postacie obcych snują się wytrwale po ulicach, wyglądając naprózno promyka słońca. Kasztany i bzy, co przed tygodniem, pieszczone jeszcze słońcem, obok zeschłych liści, na nowo pączkowały, okrywając się kwieciem — zwarzone pierwszym nocnym przymrozkiem z rezygnacją poddały się władztwu nieuniknionej jeseni.

Nasze wypieszczone żarem słonecznym ciała w ciepłe futra się pochowały, a potrzeba zebrań towarzyskich o tendencjach wokalno-muzycznie tanecznych silnie się zaznaczyła. Chociaż przyroda nie szczędziła swych darów bogatych naszemu miasteczku, niestety, nie wszystkie Muzy stanęły przy kolebce dziecka, w godzinie chrztu uroczystego, przy którym otrzymało ono miano należne „Riwiery Polskiej"

Nie jest muzykalnem, nie posiada nawet względnego słuchu. Co więcej, nie posiada żadnej poważnej orkiestry amatorskiej, żadnego chóru szkolonego, ani towarzystwa muzycznego, nie ma ani jednego składu nut w mieście; czytelnia Kasyna i „Gwiazdy" nie abonuje żadnej gazety muzycznej, Sokół fortepianem, ani nawet pianinem nie rozporządza. Prawdziwe to i smutne.

W sercach ludzi żyje zawsze, choć często podświadomie i bezwiednie, tęsknota za muzyką, za tą najstarszą, najbezpośredniej na psychę człowieka działającą sztuką Jesienią, kiedy melancholja zamierania ogarnia sady, ogrody i pola, a zżółkłe, suche liście ścielą się pod stopy, najsilniej odzywa się tęsknota za muzyką. Ta wiecznie młoda, zawsze słoneczna, daje nam blask i bujność życia, melodją koji duszę, wyzwala, niesie zapomnienie.

Z sympatją ogólną i poparciem spotkały się szczere wysiłki kapitana Szkaradka, który, mając odpowiedni materjał w uczniach szkoły podchorążych, zainicjował pierwszy w tym roku koncert z udziałem muzyki wojskowej 48 pp., zakończony dancingiem. Na program złożyły się chóry uczniów szkoły podchorążych, ćwiczone pod kierownictwem kapitana Sz. Odśpiewano „Oratorjum" Sołtysa p. t. „Chór rycerzy składających sztandary", Belohlavka: „Hasło", Bursy: „Wiosenne czary" i Arasymczuka: „Kaśkę".

Chóry śpiewały poprawnie, rytmicznie, znać poważną pracę i kierownictwo odpowiednie. Drugą część wypełnił solowy śpiew p. Barda, ucznia szkoły prof. Dianniego. Odśpiewał przy akompanjamencie pianina pieśń Moniuszki, pt.: „Stary kapral". Pieśń wywołała burzę oklasków zasłużonych. Głos p. Barda młody, w górnych tonach jasny, w średnicy aksamitny, nabiera pełni spiżowej w basowych niskich tonach. Pieśń została odśpiewaną z dużą inteligencją muzyczną i doskonałą interpretacją. Dalej odegrał p dr. Abdański trzy sola skrzypcowe również z akompanjamentem pianina „Air varie" Berlota, Serenadę i Souvenir Drdla. Odważył się na rzeczy poważne dla amatora i przyznać trzeba, że odegrał poprawnie i starannie te utwory, tak precyzyjnie, jak gdyby zamiast żyjącego organizmu ludzkiego funkcjonował doskonały aparat grający, wynalazek jakiegoś drugiego Edisona. Zupełnie jak mechanizm nakręcony wprawną ręką. Chwilami, zamykając oczy, miało się wrażenie, że nie smyczek sunie po strunach, ale lancet chirurga równomiernie, celowo, bezlitośnie, czasami zgrzyt nęło coś, niby pod nożem operacyjnym i znów dźwięki jednostajne lancetu. I chciałyby udręczone tem graniem mózgi wyzwolić się, krzyk cisnął się gwałtem na usta, krzyk, który już zabrzmiał raz w czasach starożytnych, z ust Petronjusza, odważnego dżentelmena: „Przestań, zamilknij, kraj, operuj, zakrwawiaj ile pragniesz, wysyłaj dusze na łono Abrahama, tylko na miłość bogów nie graj, nie graj.."

Publiczne mechanizowanie utworów muzycznych uważam za jeden z grzechów głównych, powinno ono być ustawowo wzbronione. Nad głową skrzypka wirowały wypłoszone jego okrutną ręką myśli twórców Beriota i Drdla, słoneczne myśli muzyczne, dusze trzech utworów wygnane z siedliska doskonałej formy, bezdomne czekały na chwilę powrotu, a skrzypek równomiernie mechanicznie ciągnąc po strunach, grał, grał do końca.

Program zakończyła orkiestra 48 pp. miłą wiązanką pieśni polskich, odegraną z temperamentem, a po niemilknących oklaskach dodała piękny taniec węgierski.

Wypadałoby wspomnieć o akompanjamencie, ale tutaj zachodzi kolizja. W potrzebie i braku, musiała ta sama ręka, co pisze niniejszy artykuł, wykonać akompanjament. Wolno tylko dodać, że pianino było za bardzo przegrane, palce wchodziły w klawisze jak w watę i musiały się borykać bohatersko przy wydobywaniu każdego tonu. Szkoła podchorążych w swej rycerskości ofiarowała akompanjatorce piękną wiązankę z róż i gwoździków, zabierając najpiękniejsze kwiaty z ogrodu sadowniczego.

Koncert, jak wspomniano, zakończył się dancingiem; tańczono ochoczo do godziny drugiej rano. Była to pierwsza próba ogniowa wytrzymałości muzykalnej mieszkańców miasta Zaleszczyk. Mamy nadzieję, że czeka nas cały szereg miłych wieczorów w sezonie zimowym i dużo niespodzianek w dziedzinie wokalno-muzyczno-tanecznej.

Ela Sigalowa.

Kronika żółkiewska.

(Od naszego korespondenta).

Żółkiew, w październiku.

O Zamku Królewskim. Komitet odbudowy Zamku Król. powierzył prowadzenie dalszych robót adaptacyjnych w frontowem skrzydle zamkowem pp. architekcie Żołnierczykowi i budowniczemu Obercowi w Żółkwi. W skrzydle tem rozbił swe namioty przeniesiony z powrotem z Rawy Ruskiej Państwowy Zarząd drogowy, a ponad ubikacjami tego biura na I piętrze urzędować będzie Inspektorat szkolny. O adaptacji dalszych skrzydeł zamk., przeznaczonych na pomieszczenie gimnazjum, nic nie słychać i musi młodzież gimnazjalna — która rok rocznie przybywa tu licznej — dusić się w pojedynczych ubikacjach. Ponadto przedstawia skrzydło zamkowe (przeciwko bramy) właściwa „siedziba hetmańska i królewska" obraz strasznego upadku i niedbałości, tak, że oblewa rumieniec wstydu każdego zwiedzającego tę drogą pamiątkę dostojnej przeszłości narodowej. Urząd konserwatorski i Departament kultury i sztuki winny wywrzeć należyty nacisk na miarodajne czynniki, by nie tolerowały dłużej wstrzymania kredytów na odbudowę.

Odejście starosty. Według krążących wersji, zostaje p. starosta powiatu żółkiewskiego, radca Krzyszkowski przeniesiony stąd w najbliższych dniach na inne stanowisko służbowe w województwie lwowskiem.

Pochwała. Jak się dowiadujemy, energiczne zarządzenia tutejsz. Władz sanitarnych spotkały się z uznaniem ze strony lotnej Komisji ministerjalnej, która bawiła tu i w powiecie dnia 6 i 7 bm.: stawiając Żółkiew w rzędzie najczystszych miast w Małopolsce. W bieżącym roku spodziewany jest przyjazd jeszcze 2 lotnych Komisyj ministerjalnych.

Kronika podhajecka.

(Od naszego korespondenta).

Podhajce, w październiku.

Odczyt. Staraniem Oświaty Ludowej na Śląsku wygłosił p. Alojzy Mach dnia 13. bm. odczyt w sali „Sokoła" p. t. „Znaczenie Śląska dla Polski". Odczyt ilustrowany był przeźroczami, przedstawiającemi kopalnie, fabryki, miasta znajdujące się na Śląsku. Na odczycie obecne były miejscowe szkoły powszechne i miejskie gimnazjum. Drugi odczyt zapowiedziany na godzinę 19-tą dla szerszej publiczności nie odbył się wskutek małej ilości publiczności. To jest najlepszym dowodem, jak mało zrozumienia posiada nasze społeczeństwo dla spraw Śląska, który jest źródłem potęgi i dobrobytu naszego kraju.

Nadzwyczajne Walne Zebranie członków Kasyna odbyło się w poniedziałek, 10 bm. Wybrano nowy zarząd, który ma się zająć zreorganizowaniem Kasyna.

Bal. W sobotę, dnia 15 bm. Komitet Obrony Przeciwgazowej urządził w salach „Sokoła" bal, z okazji zakończenia „Tygodnia Obrony Przeciwgazowej".

Osobiste. Komisarzem miasta na czas przejściowy został mianowany p. Ryż. — Posadę polonisty w tut. gimn. otrzymał p. Tadeusz Sikorski, były prof. gimn. państwowego w Prużanach.

Nabożeństwo żałobne za Śp. Stanisława Sobińskiego.

W pierwszą rocznicę pogrzebu wielkiego pedagoga i patrjoty.

Lwów 23. października.

(.) Onegdaj, jako w pierwszą rocznicę pogrzebu tragicznie zmarłego wielkiego pedagoga i patrjoty, pierwszego kuratora lwowskiego okr. szkolnego śp **Stanisława Sobińskiego,** odbyło się staraniem komitetu obywatelskiego im. St. Sobińskiego o godzinie 12 w południe w bazylice archikatedralnej uroczyste nabożeństwo żałobne. Nabożeństwo odprawił w asyście duchowieństwa ks. inf. Zajchowski.

W żałobnym obrzędzie uczestniczyli liczni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, wśród których wymienić należy wicewoj. **Eckhardta,** gen. **Zawistowskiego,** wicekomisarzy **Małakiewicza** i **Frankowskiego,** prez. **Neumanna,** wicepr. **dra Stahla,** kuratora **Riemera,** prez. **Dembowskiego,** star. **Żeleskiego, dra Poratyńskiego** i w. i. Niemniej licznie były reprezentowane Związki i organizacje społeczne z chorągwiami i sztandarami, m. i. Związek Obrońców Lwowa z prez. pułk. Baczyńskim, Weterani r. 1863, reprezentacje „Gwiazdy" i „Skały", Sokoła, skauci i skautki ze sztandarami, młodzież szkolna, a wreszcie liczne zastępy publiczności.

Na pomnik J. Słowackiego we Lwowie.

Lwów, 22. października.

Komitet Obywatelski Budowy Pomnika J. Słowackiego we Lwowie podaje do wiadomości, że z okazji sprowadzenia zwłok Wieszcza do Ojczyzny wpłynęły na ręce skarbnika Komitetu następujące kwoty:

1. Ze zbiórki ulicznej zł. 1.366.59.
2. Ze sprzedaży nalepek i wydawnictw w szkołach zł. 1.154.60.
3. Ze sprzedaży nalepek i wydawnictw przez 22 Koło T. S. L. zł. 1.028.82.
4. Ze sprzedaży nalepek i wydawnictw przez Towarzystwa, księgarnie i sklepy we Lwowie zł. 976.
5. Ze sprzedaży wydawnictw w kiosku zł. 685.60.
6. Od JWP. Prof. Renckiego zł. 300.
7. Z Kasyna i Koła Litr-Art. zł. 100.
8. Z Wojewódzkiej Izby rzemieślniczej zł. 100.
9. Z Żydowskiego Klubu Mieszczańskiego zł. 100.
go zł. 100.
10. Z Towarzystwa „Skała" zł. 50.
11. Z Towarz. „Sokół-Macierz" zł. 50.
12. Z Koła T. S. L. w Sanoku, jako dochód z wieczorku zł. 50.

Łącznie zł. **5.961.61.**

Z tego wydano:

1. na druk nalepek, kartek do wieńców, odznak itp. zł. 745.80.
2. Remuneracje i wynagrodzenia funkcjonarjuszy i służby zł. 350.
3. Wieńce zł. 174.
4. Zaliczka na zakupione portreciki Słowackiego zł. 100.
5. Wydatki kancelaryjne oraz honorarjum maszynistki zł. 142.51.
6. Portorja zł. 58.60.

Łącznie zł. 1.570.91.

Pozostaje jako czysty dochód kwota zł. 4.390.70 złożona w Banku Gospodarstwa Krajowego we Lwowie **na rachunku Komitetu budowy pomnika.**

W magazynach Komitetu pozostały nalepki, kartki korespondencyjne i portrety Słowackiego, których sprzedaży podjęły się łaskawie księgarnie: im. Ossolińskich, Książnica-Atlas i Księgarnia Małopolska przy ul. Zyblikiewicza 7.

Dr. Wiktor Hahn, prezes. **Bolesław Czurck,** sekretarz. **Zygm. Poźniak,** skarbnik.

Schorowaną staruszkę, niezdolną zupełnie do pracy, wdowę po muzykańcie Teatru Wielkiego, polecamy łaskawym względom naszych Czytelników. Składki pod A. F. przyjmuje Administracja, która również na żądanie udzieli adresu szczegółowego.

Keith siedział obrócony tyłem do drzwi. Nie widział Chińczyka, nie słyszał jego kroków, a jednak miał świadomość, że San Tung jest już w pokoju.

Nerwy Keitha naprężone były do ostateczności. Czuł, że traci panowanie nad sobą, a ta myśl przyprawiała go niemal o szaleństwo. A przecież musi zmierzyć się wzrokiem z Chińczykiem! I to zaraz, natychmiast! Inaczej byłoby to przyznaniem się, tchórzostwem.

Obrócił się tedy na krześle, podkręcając wąsa w ten sposób, jak to zawsze robił Conniston. Oczyma szukał wzroku Chińczyka.

Ale o dziwo! San-Tung jakby go zupełnie nie widział. Mówił spokojnie do Mac Dowella, głosem cienkim, niemal kobiecym:

— Odnalazłem tego człowieka, którego mi polecono wyszukać. To Larsen rzeczywiście. Zmienił się znacznie w ciągu tych ośmiu lat. Zapuścił brodę. Włosy mu posiwiały. Stracił jedno oko. Ale to on, — poznałem go.

Mówił to wszystko głosem zupełnie monotonnym, bezbarwnym, co wywierało tem silniejsze wrażenie. Keith drżał cały, słuchając jego głosu.

A Mac Dowell z twarzą rozjaśnioną zawołał:

— A łajdak!... Mamy go nareszcie! Odpowiadać będzie za kilka rabunków z bronią w ręku, popełnionych przed ośmiu laty... Wymykał się nam zręcznie... Sądził, że mu się to upiecze!... A nie domyślił się czego, kiedy pana zobaczył?

— Nie mógł się domyśleć. Niewidziany zupełnie przez niego przyjrzałem mu się i poznałem go od-

i szedł wesoło w stronę domku Brady'ego, stojącego na niewielkim wzgórku.

Na ogół czuł się zadowolony i pełen najlepszych nadziei. Andy Duggan, jeden z najlepszych jego przyjaciół, nie poznał go! Mac Dowell powitał go odrazu jako Conninstona i zdaje się nie podejrzywał niczego.

Tylko San-Tung zalił mu klina w głowę. Nie mógł wygnać z pamięci jego obrazu; ciągle widział te jego przymknięte oczka, świdrujące na wskróś duszę Keitha, niby promienie Rentgena. Z Chińczykiem niebezpieczna gra, bo to człowiek chytry, przebiegły, umiejący znakomicie maskować się!

Pragnąc zapomnieć o Chińczyku i swych wątpliwościach, Keith zapalił cygaro. Dostał od Mac Dowella na odchodnem aż sześć cygar. Jakże się teraz rozkoszował wonnym dymem!

Doszedłszy do szczytu pagórka przystanął i rzucił wzrok za siebie. U stóp jego rozkładało się miasto, okolone wstęgą rzeki, — a dalej na zachód faliste wzgórza, zarośnięte lasami.

I nagle serce zaczęło mu bić mocniej. Bo oto na szczycie jednego pagórka u stóp którego płynął Saskatchewan, spostrzegł swój stary domek rodzinny, skryty wśród drzew.

Zapomniał odrazu o Chińczyku, o Mac Dowellu. Zapomniał, że jest Johnem Keith, mordercą i bezczelnym mistyfikatorem. Pogrążony we wspomnieniach szczęśliwej przeszłości wpatrywał się w ten zakątek, który niegdyś był dla niego całym światem.

Ale wkrótce wzrok mu się zamącił. Przypomniała mu się rzeczywistość w całej swej nagości, — przypomniało mu się, że ojciec już nie żyje.

Z uczuciem żalu i bólu nawrócił do domku Brady'ego. Otworzył drzwi i wszedł do środka. Ciemno tam było prawie zupełnie, — story spuszczone, okiennice pozamykane. Otworzył je, podniósł story — i światło zalało całe mieszkanie.

Brady był kawalerem, — mieszkanie utrzymywał czysto i we wzorowym porządku. Domek cały zbudowany był z drzewa, robił jednak wewnątrz ogromnie miłe wrażenie.

W środkowym pokoju, gdzie Keith znajdował się w tej chwili, rzucał się w oczy ogromy piec; opodal leżało kilkanaście polan brzozowych. W pobliżu pieca duży stół, zarzucony dziennikami, książkami i ilustracjami. Leżały tam również fajki i woreczek z tytoniem. Przy stole wygodny fotel, obok na małym taborecie para miękich pantofli. Nie brak było i butelki z whisky, do połowy pełnej.

Nad kominkiem para ślicznych rogów łosia, — na ścianach wypchane łby zwierząt, rogi, obrazy, strzelby.

Keith przeszedł następnie do sąsiedniej małej jadalni, a stamtąd do kuchni. Miał rację Mac Dowell: niczego tu absolutnie nie brakowało, — aż do dziadka do orzechów.

Łazienka była maleńka, przypominała raczej jakąś szafę; ale był w niej „tub", w którym doskonale mógł się zmieścić nawet wysoki mężczyzna. Wychylił głowę przez obok znajdujące się okno i skonstatował, że rezerwoar wody znajdował się na dachu domu.

Nakoniec obejrzał dwa pokoje przeznaczone na sypialnie. Jeden z nich wybrał dla siebie. I tu pełno

ROZDZIAŁ VII.

Tajemnica Miriam Kirkstone.

Co to miało znaczyć? Dlaczegoż ta córka sędziego telefonuje do niego akurat teraz, kiedy po czarnem niebie lśnią błyskawice, a cała ziemia drży od huku piorunów?

Miriam Kirkstone mówiła głosem dobitnym, ostrym, jakby lękała sie. by burza nie przygłuszyła jej słów. Powiedziała Keithowi, że najpierw telefonowała do niego do koszar, ale już go tam nie było. Mac Dowell poinformował ją telefonicznie, że Keith poszedł do domku Brady'ego, gdzie ma zamieszkać.

Prosiła, by się nie gniewał, że już go nudzi telefonem. Wkrótce wyjaśni mi, co ją do tego skłoniło. Czy zgodziłby się odwiedzić ją w jej domu, jeszcze dzisiaj, o godzinie ósmej wieczór? Ogromnie jej na tem zależy!

Keith, zaskoczony tą prośbą, obiecał po krótkiem wahaniu, że przyjdzie w oznaczonej godzinie. „Dziękuję, — do widzenia", i na tem rozmowa się urwała. Powiesił z powrotem słuchawkę i stał zamyślony, gubiąc się w domysłach, czego Miriam może chcieć od niego?

Rozmyślania te przerwało mu głośne pukanie do drzwi. Kiedy je otworzył, ujrzał stojącego pod drzwiami malutkiego człowieka, przemoczonego zupełnie, ale słodko uśmiechniętego.

Był to ów kucharz, Japończyk. Ze wzrostu wyglądał na chłopaka szesnastoletniego. Z uszu,

razu. Można mu każdej chwili nałożyć kajdanki. Zawi się tutaj, skoro tylko...

Skierował oczy w stronę Keitha i dokończył:

— ... obecny tutaj mr. Conniston zechce go zaaresztować.

Co powiedziawszy skłonił się głową i bez szmeru skierował się ku drzwiom.

Idąc nie spuszczał wzroku z Keitha, a w oczach jego lśniło jakieś dziwne groźne światełko. Takie przynajmniej wrażenie odniósł Keith.

Nagle zmrużył oczy do tego stopnia, że przez wąziutkie szpary jego powiek przedzierał się tylko ostry, przenikliwy błysk źrenic, świecących niby dwa rozżarzone punkciki.

Kiedy wreszcie Szan-Tung zniknął za drzwiami, Mac Dowell odezwał się:

— To prawdziwy djabeł wcielony. Ilekroć przejdzie koło mnie zdaje mi się, jakgdybym otarł się ciałem o łuski jadowitego węża.

„On cię nienawidzi, Conniston, — nienawidzi wciąż jednako. Nie zmienił się przez te parę lat ani trochę. Nienawidzi cię z całej duszy... pewny jestem, że zabiłby cię, gdyby był pewnym, że go nie złapią. Strzeż się go... radzę ci szczerze!

„A ty przyglądałeś mu się, uśmiechnięty, podkręcając wąsa! Widzę, że naprawdę wróciłeś do nas trochę narwany".

Keith pytał się w duszy, z jakiego powodu Szan-Tung tak nienawidził Connistona. Ale Mac Dowell nie udzielił mu żadnych bliższych objaśnień w tym względzie. Z zadowoloną miną porządkował rozrzucone na biurku papiery.

— Skoro Szan Tung tak twierdzi, — mówił, — zatem to musi być Larsen. Wszystko dobrze idzie... Ale, ale, słuchaj Conniston, chyba nie myślisz wystąpić ze służby?

— Wedle mego rachunku mam jeszcze jeden miesiąc do odsłużenia... Potem... potem... zaangażuję się na nowo.

— Doskonale, — przytaknął Mac Dowell. — Wrócisz do służby już jako sierżant. Zasłużyłeś sobie uczciwie na to. Przez ten miesiąc masz urlop, — możesz robić co ci się spodoba.

„Pamiętasz jeszcze Brady'ego, prawda? Tak, tak, ten Brady, ajent Kompanji z Zatoki Hudsona. Obecnie wyjechał służbowo do źródeł Mackensie. Masz tutaj klucz do jego domu. Prawda, miło ci będzie znaleść się nareszcie pod dachem prawdziwego domu? Brady dostanie 30 dolarów czynszu miesięcznie i będzie również zadowolony. Naturalnie będziesz przychodził do koszar, kiedy sam zechcesz. Ale sądziłem, że urlop milej ci będzie spędzić w tym domu. Znajdziesz tam wszystko co ci będzie potrzebne: od łazienki aż do dziadka do orzechów. Tu w mieście znów znam pewnego Japończyka, który chciałby dostać zajęcie jako kucharz. Cóż ty na to?

— Ależ to znakomicie! — zakrzyknął Keith. — Idę zaraz do tego domu. A co się tyczy owego Japończyka, przyszlij mi go, bardzo proszę. I niech przyniesie odrazu troszkę zapasów — na śniadanie i obiad.

Mac Dowell wręczył mu klucz, — a Keith w dziesięć minut później był już daleko od koszar

było książek, fajek, ilustracyj, — obok łóżka na małym stoliku stała lampa nocna.

Wrócił nareszcie do środkowego pokoju, gdzie po uważnem rozpatrzeniu się skonstatował, że brak w nim było nawet telefonu.

W międzyczasie słońce skryło się zupełnie poza groźne, czarne chmury, ciągnące od zachodu.

Keith wyszedł przed domek. Gwałtowny powiew wichru uderzył go w twarz. Ale z rozkoszą wchłaniał w płuca ten wiatr: przecież leciał on od tych tajemniczych Gór skalistych, kędy Saskatchewan bierze swój początek!

Ściemniło się nagle, zahuczał grzmot, po horyzoncie migały krwawe błyskawice, niby błyszczące ostrza bagnetów. Keith rozkoszował się tym widokiem. Czyliż sama natura nie dawała mu wyraźnego znaku, nie nakazywała mu uciekać stąd czemprędzej? Pocóż tutaj ma wyzywać los, igrać z nim zuchwale, kiedy tu wszystko już utracił: ojca, przeszłość całą, przyjaciół i krewnych? A tam, daleko, w górach?...

Nie! nie wszystko jeszcze stracone! Na gruzach przeszłości zakwitnie przyszłość! Pójdzie tam, ucieknie... jutro... dziś jeszcze, tej nocy! Już się zdecydował... Jakaś nieprzeparta siła ciągnęła go na Zachód.

Wpatrywał się w nadciągającą nawałnicę. Zanim się zdecydował wrócić do domu, gwałtowny deszcz lunął. Keith, przemoczony w jednej chwili do suchej nitki, otworzył drzwi wchodowe i wszedł do środka.

Przykląkł przy piecu, nałożył drzewa i zapalił

je. Suche drzewo zajęło się odrazu i paliło z wesołem trzaskaniem.

Nie chcąc używać fajki Brady'ego, wydobył z kieszeni swoją fajeczkę i naładował ją stojącym na stole tytoniem. Tytoń był doskonały, aromatyczny. Keith rozparł się z zadowoleniem w rocking-chair Brady'ego, pociągając z fajeczki i rozkoszując się ciepłem idącem z pieca.

Siedział tak kilkanaście minut, snując plany na przyszłość. Pójdzie w góry, do źródeł Saskatchewan, tam sobie zbuduje domek podobny do tego. Po paru latach zapomną wszyscy, że jakiś John Keith wogóle istniał...

Z marzeń wyrwał go ostry, przenikliwy dźwięk. Telefon! Nie słyszał dzwonka telefonu od czterech lat! Zerwał się z krzesła zdenerwowany.

Z pewnością telefonuje Mac Dowell... chce się dowiedzieć, jak mu się podoba na nowem mieszkaniu... A może ma mu co do powiedzenia o owym Japończyku-kucharzu.

Tak myślał Keith, odkładając fajkę i biorąc do ręki słuchawkę.

Ale mylił się: nie Mac Dowell to telefonował. Ani nie Szan-Tung. Z niemałem zdziwieniem rozpoznał głos Miriam Kirkstone.

Sezon automobilowy w Paryżu.

NOWA SENSACJA ŚMIETANKI TOWARZYSKIEJ W PARYŻU. — WSZYSCY DĄŻĄ DO „GRAND PALACE“ — MISTINGUETTE, CECYLJA SOREL I JÓZEFINA BAKER.

(Korespondencja własna „Gazety Porannej“.)

Paryż w październiku.

W Paryżu jedną z największych sensacyj sezonu jest t. zw. **„salon samochodów“**. Jest to nietylko wielka rewja postępu **technicznego i przemysłowego**, ale również **zdarzenie wprost towarzyskie**, wobec którego żaden Paryżanin nie przechodzi **z miną obojętną**. Wszystko, co w Paryżu posiadać pragnie markę **„mondain“**, wszystko, co należy do **„towarzystwa“** — musi każdej jesieni, gdy salon samochodów otworzy swoje wrota, przejść przez nie, aby się znaleźć w **Grand Palais**.

Podczas dziesięciu dni trwania wystawy są Pola Elizejskie i ich okolica zabarykadowane nieprzejrzaną ilością czekających **wozów**, których właściciele przybyli, aby podziwiać **najnowsze modele** i ostatnie nowości w dziedzinie wytwórczości automobilowej.

Niema chyba fabryki, która by nie przygotowywała się skwapliwie i gorączkowo dla corocznego salonu. Jedna fabryka stara się pobić i przewyższyć drugą, a ta szalona walka konkurencyjna urzeczywistnia się w coraz to nowych

cackach automobilowych,

w tych cudach **szybkości, siły i swoistego piękna.**

Potężny pałac, w którym na wiosnę i w jesieni odbywają się rozmaite wystawy, w czasie salonu samochodowego **zmienia całkowicie fizjonomję.**

Przestrzeń zostaje podzielona na **sześć sfer** biegnących równolegle, do których wozy są ugrupowane według państw i firm wystawiających. Tłoczy się tutaj od wczesnego ranka do późnego wieczora publiczność, która ze zdumiewającą

skrupulatnością i sumiennością

przypatruje się modelom.

Widuje się tutaj **bardzo ciekawe i różnorodne typy.** Oto **właściciel dorożek automobilowych** ogląda uważnie nowe typy taksametrów. Tam znowu **jakiś arystokrata** obserwuje przez monokl wspaniałą, drogą limuzynę, która dzisiaj jest jakby następczynią złoconych i rzeźbionych karet wielkopańskich i wcale od nich nie jest brzydsza, lecz posiada piękno inne, ale również frapujące. Gdzieindziej **dziennikarz** spełnia swój obowiązek chwytania wrażeń, aby je potem podać szerszej publiczności. Licznie reprezentowani są **sportowcy**, a nawiasem należy zauważyć, że sport automobilowy jest we Francji bardzo silnie rozwinięty i godnie rywalizuje z automobilizmem angielskim i amerykańskim.

Prawie połowa zwiedzających rekrutuje się

z kobiet.

Stało się bowiem rzeczą modną zwiedzić salon automobilowy, a kobiety przecież tak skrupulatnie stosują się do nakazów **„dobrego tonu“**. Zresztą elegancja, styl i piękność nigdzie może nie uwydatniają się tak doskonale, jak na tle tych **chłodnych, martwych maszyn.**

Sławne **tancerki**, gwiazdy wielkich i małych scen, wybitne artystki filmowe jawią się równie licznie jak damy z wytwornego towarzystwa. Do wykształcenia towarzyskiego należy znajomość najnowszych faktów i wydarzeń na rynku automobilowym.

Małe, czarowne usteczka **z wielką swobodą** omawiają rozmaite typy wozów, orjentują się doskonale **w markach samochodowych.** Z miną znawczyń fachowych przechodzą wszystkie ubikacje salonu automobilowego, studjują gorliwie szczegóły **najnowszych wynalazków i udoskonaleń.** Paląc papierosy, wsadzone do długich, złoconych cygarniczek, słuchając z kapitalnym wyrazem twarzy wyjaśnień **eleganckich inżynierów**, których fabryki tutaj wysyłają w dobrze zrozumianym interesie.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, jak każdy zwiedzający wystawę zagłębia się **w bacznem przyglądaniu się maszynom**, jak wędrują od wozu do wozu i pogrążony jest w studjach, jak **najdokładniejszych.** Często zjawiają się grupki dwóch lub trzech osób. Sprzedawcy z specjalną uprzejmością odnoszą się do tych grup, bo składają się one zazwyczaj **z rzeczywistych klientów.**

Jak często widzimy damy, otulone w kosztowne futra, olśniewające wspaniałą **elegancją**, które interesują się **automobilami** z rzeczowością wprost niekobiecą. Padają przytem terminy techniczne, cyfry i obliczenia natury ściśle technicznej. To bowiem właśnie jest obecnie ostatnim „krzykiem“ mody. Oto sławna

Mistinguette,

właścicielka kilku wspaniałych aut, rozmawia z jakimś inżynierem, przyczem dźwięcznym głosikiem sypie wyrazami fachowemi, które brzmią jakoś dziwnie w jej ustach, przyzwyczajonych do wesołych **piosenek kabaretowych.**

Oto znakomita

Cecylja Sorel,

ubrana z wyrafinowaną, arcysubtelną skromnością, ciągle jeszcze fenomenalnie piękna, mimo legendarnej już ilości lat, które jej przypisują nawet najżyczliwsze przyjaciółki, rozważa głośno wyższość jednej marki nad drugą. A tam znowu popularna piękność murzyńska

Józefina Baker,

uderzająca przepychem wspaniałej toalety, szczebioce swoją łamaną francuszczyzną o budowie motorów samochodów.

Oczywista, tylko naiwny mógłby wysnuć stąd wniosek, iż wszystkie te piękne i eleganckie panie posiadają rzeczywiście tak wybitną wiedzę fachową, jakby się to napozór zdawać mogło. Jest tam **bardzo wiele snobizmu i pozy.** Tak każe moda — a któraż Paryżanka oprze się jej absolutnym, **dyktatorskim nakazom?**

Dla **Longchamps** jest salon automobilowy bardzo poważną konkurencją. Rewja najnowszych toalet odbywa się obecnie raczej w Grand Palais, niż podczas wyścigów w Longschamps. Oczywista w salonie automobilowym znajduje się **wspaniała restauracja** (ceny są niestety niezwykle słone!), **elegancki bar,** w którym roi się od murzynów, nowoczesna, bardzo teraz modna herbaciarnia. Ponadto wielka orkiestra stara się nadawać zebraniom odpowiedni nastrój. Ile w tem wszystkiem życia, rozmachu i wytwornego szyku! **Czuje się tutaj naprawdę Paryż.**

Stefan W.

W chińskiej dzielnicy Nowego Jorku.

ZNIKNĘŁO PIĘTNO DAWNEGO, DEMONICZNEGO UROKU. — ULICZKI CHIŃSKIE. — U KUPCA SKOŚNOOKIEGO. — W PALARNI OPJUM, CZY W GABINECIE FIGUR WOSKOWYCH? — W RESTAURACJI CHIŃSKIEJ.

Nowy Jork w październiku.

(H). **Chinatown — Sightseeing — Chinatown** — te wołania rozlegają się donośnie, gdy się przejdzie Broadway przy ulicy 42-ej.

Za kolosalnym budynkiem Times Building czyhają **eleganckie omnibusy**, które za dolara wożą ciekawych po dzielnicy chińskiej. „Dzielnica“, to właściwie wyrażenie niewłaściwe, gdyż chodzi zaledwie

o pięć lub sześć uliczek,

zamieszkiwanych przez synów Kraju żółtego smoka.

Tajemniczo kryją się ubogie domki chińskie, jakby ucichły od rozgwaru i rozpędu gorączkowego europejskiej części miasta. Choć wokoło wszystko się zmienia w tempie niemal błyskawicznem, choć wyrastają olbrzymie drapacze chmur — tutaj wszystko stoi **pod znakiem konserwatyzmu.**

Jedno tylko uległo w dzielnicy chińskiej zmianie: oto dawniej uchodziła za najbardziej **niebezpieczną i awanturniczą część Nowego Jorku**, obecnie ucichła i uspokoiła się niemal zupełnie, tracąc wiele **z dawnego demonicznego uroku.** Wprawdzie i w czasach obecnych można się tam narazić na przygody niezbyt miłe, ale zawsze niema mowy o tem, co było dawniej, gdy przekroczenie dzielnicy chińskiej **groziło śmiercią.**

Wkraczamy w osławiony zakątek Nowego Jorku. Fantastyczne **lampiony papierowe**, opatrzone mistycznemi napisami, kołyszą się w powietrzu i słabo oświetlają drogę. Przewodnik wskazuje nam rzeczy godne widzenia i „osobliwości“.

Wchodzimy, nie wiele słuchając bredzeń przewodnika, liczącego w czelny sposób na łatwowierność słuchaczy, do

sklepu chińskiego.

Za ladą siedzi **istna mumja.** Na widok gości ożywia się i mówi jakąś straszliwą mieszaniną angielszczyzny z językiem chińskim, którą rozumie tylko nasz cicerone. Sklep zawiera wiktuały oraz rozmaite towary galanteryjne. Specyficzny, niezbyt miły zapach unosi się w powietrzu i kręci niezmośnie w naszych nozdrzach. Zakupujemy **kilka drobnostek** i idziemy dalej, unosząc w pamięci dziwaczną zjawę zasuszonej twarzy kupca.

Spotykamy ludzi niskich, którzy mimo europejskiego ubrania ukazują niewątpliwą przynależność do rasy żółtej. Przez okna niskich domków możemy wglądnąć do wnętrza ubogo umeblowanych pokojów. Oświetlenie oczywista jest bardzo prymitywne. Nie ma mowy o świetle elektrycznem. Wszędzie są **świece i lampy olejne.**

Małe **pagody** stoją tu i ówdzie, uderzając oryginalną i charakterystyczną budową. Przewodnik oznajmia w grobowym tonie: „Uważajcie panie i panowie, bo Chińczycy **mszczą się krwawo za zniewagę świętości religijnych“.**

Ostrzeżenie to nie wywiera na nas zbyt silnego wrażenia. Za to z wielkiem zaciekawieniem wchodzimy do rudery, w której ma się mieścić

palarnia opjum.

Schodzimy w dół po wąskich schodkach. W ciemnym, dusznym korytarzyku mieści się kilka drzwi. Przewodnik puka do drzwi środkowych. Uchylają się one, a z wnętrza wysuwa się **głowa Chińczyka** bardzo starego i brzydkiego. Przewodnik rozmawia z nim i pertraktuje długo. Wreszcie pozwalają nam wejść.

Uderza nas fala gorącego, **dziwnie woniejącego powietrza.** Lampjony wiszą w gęstej mgle dymu. Wzdłuż ścian ciągną się **tapczany, na których leżą poduszki.** Tu i ówdzie spoczywają Chińczycy.

Jedni z nich wydają się pogrążeni **w śnie głębokim;** inni, choć czuwają, nie zwracają na nowych przybyszów **najmniejszej uwagi.**

Doznajemy dziwnego wrażenia: ta palarnia opjum, to jakby panopticum, **gabinet figur woskowych.**

Czujemy się trochę nieswojo. Widać to po minach obecnych bardzo wyraźnie. Wreszcie jedna z pań proponuje cichym głosem, aby już opuścić ten lokal i odetchnąć świeżem powietrzem. Za nami drzwi zamykają się **zupełnie bezszelestnie.**

Odwiedzamy jeszcze **autentyczną restaurację chińską.** Przyglądam się karcie, na której figuruje spis najdziwaczniejszych potraw. Obserwujemy również „Chinks“, jak tu nazywają pogardliwie Chińczyków. Niezwykła mieszanina zapachu zmusza nas jednak do szybkiej ucieczki. Panie nie pozwalają nam zatrzymać się dłużej.

Niebawem jesteśmy znowu **na ruchliwym Broadwayu.**

—o—

Dno nędzy. Naprawdę złotemu i nigdy niezawodzącemu sercu Czytelników naszych polecamy wdowę po poważnym rzemieślniku lwowskim, matkę legjonisty i obrońcy Lwowa, który zmarł z odniesionych ran — znajdującą się obecnie w objęciu śmierci głodowej. Nieszczęśliwa staruszka jest nadto ciężką kaleką tak, że zupełnie najdrobniejszej nawet kwoty nie jest w możności zapracować. Datki przyjmuje Administracja dla „Matki obrońcy Lwowa“.

Wśród pism i książek.

Kazimierz Twardowski. „Rozprawy i artykuły filozoficzne“. Zebrali i wydali uczniowie. Lwów, Książnica-Atlas, 1927. Taki jest tytuł sporego tomu (str. VIII. 447), który wydali uczniowie autora (z kilkuletniem opóźnieniem, usprawiedliwionem trudnościami wydawniczemi pierwszych lat powojennych), ku uczczeniu dwudziestopięciolecia jego działalności nauczycielskiej na katedrze filozofji w uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Jest to przedruk większych i drobniejszych prac prof. Twardowskiego z lat 1895—1921, rozrzuconych po czasopismach, wydawnictwach zbiorowych itp. i skutkiem tego dotąd niedostępnych lub z trudem tylko dostępnych. Cenny ten zbiór obejmuje sześć rozpraw większych i cały szereg drobniejszych, ujętych w następujące grupy: 1) Nauczanie filozofji, 2) Język filozoficzny, 3) Historja filozofji, 4) Psychologja, 5) Etyka, 6) Organizacja pracy filozoficznej, 7) Varia. Książka prof. Twardowskiego stanowi dzięki bogactwu i różnorodności poruszonych w niej zagadnień oraz właściwej autorowi ścisłości metodycznej i precyzji w wyrażaniu myśli wielce pożądany nabytek naszej literatury filozoficznej i jako taką powitają ją z radością wszyscy przedstawiciele i adepci filozofji w Polsce; jasność wykładu i dar przedstawienia zawiłych nieraz zagadnień w formie dla wszystkich przystępnej i zrozumiałej sprawią, że niewątpliwie znajdzie się ona rychło w ręku całego czytającego ogółu. Historyk filozofji znajdzie w niej pierwszorzędnej wagi źródło dla skreślenia sylwetki duchowej autora, tego wielkiego pioniera i niestrudzonego krzewiciela myśli filozoficznej w Polsce.

—o—

Kącik radjowy.

PROGRAM AUDYCJI RADJOWYCH.

Poniedziałek, 24. października 1927.

Warszawa (1111): 18.15 Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja“. 19.35 Lekcja języka francuskiego. 20.30 Koncert kameralny (Muzyka rosyjska).

Kraków (500): 20.00 Hejnał z wieży Marjackiej. 20.30 Transm. z Warszawy.

Poznań (280) 20.30 Koncert (sopran, tenor, orkiestra mandol.). 22.30 Muzyka taneczna.

Wrocław (322) 20.30 Nieznane utwory Jana Straussa odegra orkiestra

Królewiec (329): 20.15 „Wer weint um Jucke nack“, tragikomedja H. Rehfischa.

Praga (349): 19.30 „Das Schwalbennest“, operetka Grandcustredtena (Transmisja z teatru). 22.30 Dancing.

Lipsk (366): 20.15 „Die heimliche Ehe“, opera kom. Cimarosy. 22.15 Dancing.

Stuttgart (380): 20.00 Recital fortepianowy Huberta Giesena (Bach, Beethoven, Chopin).

Hamburg (394): 20.00 Wieczór muzyki ludowej (sopran, alt, tenor).

Frankfurt (428): 20.15 Koncert na cytrze (R. Grünwald).

Langenberg (468): 21.15 Wieczór muzyki słowiańskiej (Dworzak, Różycki, Borodin, Mussoryski). 22.30 Muzyka taneczna.

Berlin (484): 21.00 Wieczór autorski O. M. Grafa. 22.30 Muzyka taneczna ze śpiewami.

Wiedeń (517): 20.05 Muzyka dawna (kwartet kameralny, śpiew).

Monachjum (535): 21.00 Transmisja programów stacji europejskich.

Budapeszt (555): 20.30 Koncert węgierskich filharmoników.

Hilversum (1060): 22.05 Wieczór pieśni hebrajskich (Chór).

—o—

Wtorek, 25 października 1927.

Warszawa (1111) 17.45 Koncert symfoniczny popularny (Weber, Bizet). 19.20 Transmisja z Poznania. 22.30 Transmisja muzyki tanecznej.

Kraków (500) 20.00 Hejnał 22.30 Muzyka salonowa z restauracji „Pawillon“.

Poznań (280) 17.45 Recital organowy F. Nowowiejskiego. 19.20 Transmisja opery Verdiego „Bal maskowy“ z teatru Wielkiego w Poznaniu.

Wrocław (322) 20.50 Stara muzyka kameralna (Simpson, Telemann).

Królewiec (329) Wieczór muzyki oratoryjnej (orkiestra, tenor, sopran) — Händel. 21.45 Muzyka taneczna.

Praga (349) 20.00 Koncert chóru lołewskiego. 20.40 Pieśni hiszpańskie. 21.15 Muzyka rozrywkowa.

Lipsk (366) 20.15 Wieczór literacki. 22.15 Muzyka taneczna.

Stuttgart (380) 20.00 Wieczór poezji Gerrit Engelke. 21.00 Orkiestra.

Frankfurt (428) 20.15 Koncert solistów wokalnych. 21.15 Kwartet smyczkowy (Grieg, Dworzak). 22.00 Gramofon.

Langenberg (468) 20.10 „Das Konzert“ komedja w 3 aktach Hermana Bahra.

Berlin (484) 20.00 „Samson“ oratorjum w 3 częściach Haendla.

Wiedeń (517) 20.00 Sonata skrzypcowa Beethovena. 20.35 „Lanzelot“ sztuka flamandzka „Stilleben“ F. Molnara.

Monachjum (535) 20.00 Muzyka kameralna (Dworzak). 20.50 Solo skrzypcowe (W. Stuhlfauth).

Budapeszt (555) 19.00 Transmisja z opery król. 22.00 Muzyka cygańska.

Greczynka mści się na uczonym.

WBIŁA MU SCYZORYK W SZYJĘ. — ZEMSTA DEMONICZNEJ KOBIETY.

Londyn, w październiku.

(H). W tragiczny sposób zginął niedawno

dr. John Butler,

uczony angielski, który wiele lat spędził w Egipcie na **badaniach archeologicznych.**

Butler podczas ostatniego pobytu swego w krainie tajemniczego Sfinksa nawiązał stosunek z **Greczynką,** żoną kupca, osiadłego w Kairze.

Z powodu konieczności wyjazdu musiał zerwać ten związek. Uczynił to cichaczem, gdyż Greczynka **bardzo się doń przywiązała.**

Któż wyobrazi sobie zdziwienie, gdy pewnego dnia w jego mieszkaniu londyńskiem zjawiła się **piękna Greczynka,** oświadczając uczonemu, że porzuciła męża i przybyła do Butlera, **bo bez niego żyć nie może.**

Zakłopotany uczony starał się odwieść ją od tego postanowienia, a wreszcie wyznał, że jest — **żonaty..** Zawiedziona Greczynka chwyciła wówczas leżący na stole

scyzoryk

i wbiła go **w szyję** niewiernego kochanka tak nieszczęśliwie, iż Butler zmarł w kilka godzin później **z powodu upływu krwi.**

Demoniczną Greczynkę aresztowano, choć stawiała ona przedstawicielom władzy gwałtowny opór, **kąsając ich i drapiąc.**

Afera, która mogłaby stanowić doskonały temat dla zajmującego **obrazu filmowego.**

Andra Fern rozwodzi się!

ARTYSTKI FILMOWE WYCHODZĄ ZA BOKSERÓW, ALE RYCHŁO DOZNAJĄ ROZCZAROWANIA. — ANDRA FERN ZOSTAJE RECYTATORKĄ.

Berlin, w październiku.

(H) Artystki filmowe czują jakąś **dziwną sympatję do bokserów,** jak o tem świadczą liczne tego rodzaju małżeństwa. Pożycie jednak z mistrzami kułaka nie musi być **zbytnio przyjemne,** gdyż coraz częściej pisze się o rozwodach artystek filmowych z bokserami.

Oto obecnie jedna z najlepszych gwiazd srebrnego ekranu

Fern Andra

pragnie zerwać węzeł małżeński łączący ją ze znanym bokserem niemieckim, **Kurtem Preuzlem.**

Piękna Andra wyszła za Preuzla **przed dwoma laty,** zakochana w nim po uszy. Ale już niebawem przekonała się, że **brutalny temperament** boksera, zamiast poprzestawać na występach zawodowych, wyżywa się również w życiu prywatnem w sposób niezupełnie odpowiadający **subtelnemu charakterowi** udu chowionej Andry, która z takiem powodzeniem kreuje zawsze role kobiet niepospolitych.

Również Kurt Preuzel nie sprzeciwia się rozwodowi, oświadczając, iż woli swoją żonę **na scenie, niż**

w życiu.

Afera ta wywołała w Berlinie **pewną sensację,** gdyż znaną było rzeczą, iż oboje pobrali się z **„szalonej“ miłości** i mówili zawsze o sobie z najwyższym zachwytem.

Nawiasem należy dodać, że Fern Andra ma zamiar na czas jakiś zrezygnować z **karjery filmowej,** a poświęcić się

sztuce recytatorskiej,

w której już prywatnie święciła wielkie sukcesy w Europie i Stanach Zjednoczonych.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane 35 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 50 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w artykułach 100 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 60 gr., drobne ogłoszenia za słowo 10 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 10 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje 12 gr., prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 3 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł., pół strony ogłoszeniowej 150 zł., cała strona tekstowa 480 zł., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. Ogłoszenia zamiejscowe 30 proc. droższe. — Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonem, ogłoszenia osobno stojące i bez numeru doliczamy 25 proc. Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. Porta, przekazów nie bonifikujemy. — **Uwaga:** Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt), tekstowe na 4 łamy (szpalty).

PRENUMERATA miesięcznie:

Z dostawą na miejscu lub przesyłką pocztową	**zł. 5.30**
Bez dostawy	**zł. 4.80**
Za granicą	**zł. 7.00**